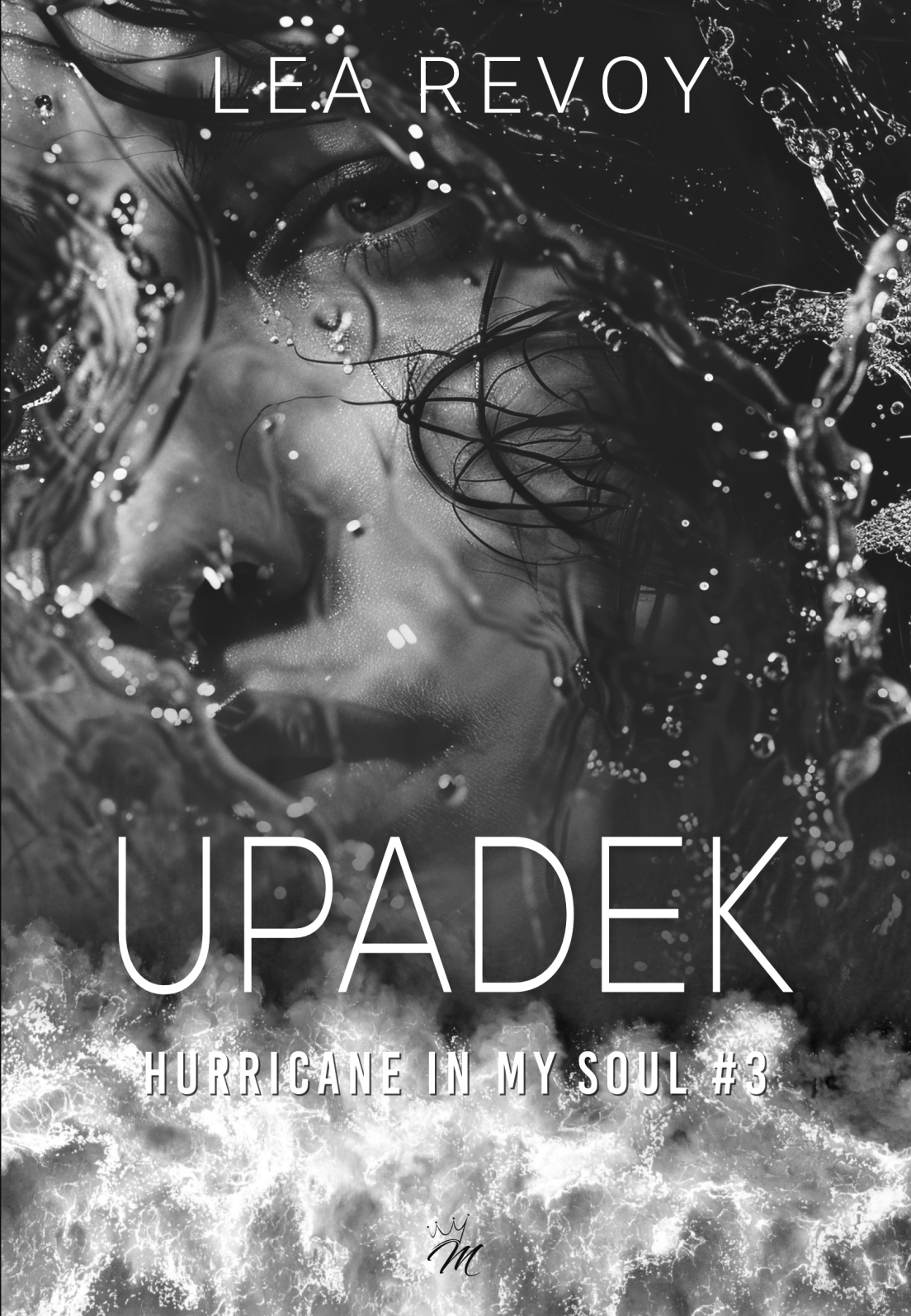




LEA REVOY

UPADEK

HURRICANE IN MY SOUL #3

*my
M*

LEA REVOY

UPADEK

HURRICANE IN MY SOUL #3



Copyright © by LEA REVOY
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Wioleta Turgut (miedzyprzecinkami.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Opracowanie okładki: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer

ISBN Papier: 978-83-68837-44-5

ISBN Ebook: 978-83-68837-45-2



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📞 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/pl/artist/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)

Dedykacja

Dla wszystkich złamanych dusz.

Nie obiecuję Wam, że ból minie, ale mogę dać słowo, że kiedyś straci na sile, a Wy znowu będziecie potrafili czuć się szczęśliwi.

OSTRZEŻENIE

Książka porusza trudne i wrażliwe tematy, takie jak: przemoc fizyczna i psychiczna, wykorzystywanie seksualne oraz problemy psychiczne, a także próbę samobójczą.

Pamiętaj, że **nie jesteś sam/sama**. Jeśli doświadczasz przemocy w jakiegokolwiek formie, jesteś w trudnej sytuacji lub potrzebujesz wsparcia – **prośba o pomoc to oznaka siły, nie słabości**.

Zwróć się do kogoś zaufanego albo skorzystaj z profesjonalnych form wsparcia:

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111

Centrum wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychiczym: 800 702 222

Telefon wsparcia emocjonalnego: 116 123

W sytuacji zagrożenia życia nie wahaj się – dzwoń na numer alarmowy 112

Wasze emocje są ważne. Wasz głos się liczy. Zastępujcie na pomoc i bezpieczeństwo.



Rozdział 1

Środa nastała szybciej niż się spodziewałam. Od tamtego popołudnia, kiedy Kevin kolejny raz przyszedł, by zabrać część mnie, upłynął tydzień.

Skłamałabym, mówiąc, że ból minął, a mój umysł uwolnił się od tamtych obrazów. Nie jestem naiwna. Wszystko, co mnie spotkało, już zawsze będzie kładło się cieniem na moim życiu. Jeśli nie zwariuję do końca i nie postanowię pewnego dnia przerwać swojej marnej egzystencji, dzięki czemu dożyję sędziwego wieku, jestem pewna, że koszmary z pewnością wciąż będą nawiedzały mnie w snach. Jednak śmiało mogę przyznać, że dzięki Aydenowi moje życie stało się bardziej znośne.

Chłopak bardzo dba o to, by trzymać moje demony na dystans. Robi wszystko, żebym czuła się jak najlepiej. Na tyle, na ile to możliwe, odciąga moją uwagę od tego, co złe. Spędza ze mną każdą

wolną chwilę, a kiedy musi zająć się swoimi sprawami, pilnuje, żebym nie została sama. Wtedy zazwyczaj przysyła Nathaniela, a jeśli on nie może, jest ze mną Kira lub Liam. Jestem mu za to wszystko wdzięczna, bo choć ból nie minął, przynajmniej czuję spokój i wiem, że jestem bezpieczna. W jego obecności wyłączam tę część umysłu, która podsyła mi obrazy Kevina. Zakopuję najgłębiej, jak tylko potrafię wszystkie złe wspomnienia, wywołujące u mnie cierpienie i po prostu staram się cieszyć chwilami we dwoje. Los przynajmniej w kwestii miłości mojego życia nie jest dla mnie okrutny.

Siedzę przy wypie kuchennej, wmuszając w siebie owsiankę. Ostatnio nie mam apetytu, ale wiem, że muszę jeść, jeśli nie chcę do tego wszystkiego nabawić się zaburzeń odżywiania. Już i tak jest kiepsko z moją psychiką. Jeszcze jedno obciążenie byłoby dla mnie tylko kolejnym gwoździem do trumny.

Tata i Liam powinni wrócić do domu lada moment. Byli u mamy z Leslie i Lucasem. Ja wybieram się do niej dopiero po południu, ponieważ muszę z nią poważnie porozmawiać o pewnej sprawie i chcę to zrobić bez świadków.

Liam w drodze od ciotki miał nakreślić ojcu sytuację. Mówiłam, żeby zaczął temat nieco wcześniej, najlepiej w poniedziałek, ale on się uparł, że jeśli zapyta na ostatnią chwilę, ojciec szybciej się zgodzi. Mam wątpliwości. Tym bardziej że staruszek wciąż jest na nas trochę zły, a jego zaufanie zostało nadszarpnięte. Lee zamierza mu powiedzieć, że jedziemy całą paczką do Carson City w Nevadzie. Rodzice Emmeta są po rozwodzie i właśnie tam mieszka jego ojciec. Ma ogromną willę na obrzeżach miasta. Pan Dowell przebywa właśnie w Kanadzie i Emmet już do niego dzwonił z informacją, że wybieramy się do Carson, co mężczyzna przyjął z entuzjazmem, nie mając nic przeciwko. Więc jeśli moi rodzice będą chcieli wykonać telefon do ojca Spliffa, ten potwierdzi, że wie o naszym przyjeździe. No i trzeba też zaznaczyć, że nasz tata nie ma pojęcia o jednym, małym szczególe. Ayden wraz ze swoją paczką również będą z nami. Tyle że nie w Nevadzie, a w Meksyku.

Akurat kiedy myślę o tym wszystkim, słyszę parkujący na podjeździe samochód. Kończę jeść i wkładam naczynia do zmywarki, a w tej samej chwili drzwi frontowe się otwierają. Wychylam się, żeby spojrzeć na tatę i ocenić, jaki ma humor. Nie wygląda na zdenerwowanego, jednak na zadowolonego też nie.

– Cześć, córcia – mówi, wchodząc do kuchni.

Nachyla się i jak zawsze całuje mnie w czubek głowy.

– Cześć, tato. – Uśmiecham się. – Udało ci się załatwić wszystko, co zaplanowałeś?

Wyciągam z szafki jego ulubiony kubek i załączam ekspres. W tym samym czasie ojciec ściąga marynarkę, krawat i rozpina dwa górne guziki koszuli, po czym zajmuje miejsce przy wypie.

– Tak. W piątek mam ostatnią rozprawę i mogę zacząć urlop. Moi ludzie ogarną w tym czasie kancelarię, więc jestem spokojny – odpowiada z powściągliwym entuzjazmem.

Stawiam przed nim kawę i również siadam. Kątem oka spoglądam na brata, który podryguje lewą nogą, jakby denerwował się rozmową. A był taki pewny swego...

– Super. A jak się czuje mama i malutka? – pytam, chcąc rozluźnić atmosferę, żeby tata poczuł ciepło na myśl o żonie i Lydii.

To powinno nieco go zmiękczyć.

– Mama świetnie, Lydia też jest coraz silniejsza, więc myślę, że za tydzień powitamy je w domu – mówi, spoglądając rozmazony gdzieś ponad moją głowę.

Odwracam się przez ramię i już wiem, na co patrzy. Na ich ślubną fotografię wiszącą na ścianie. Na ten widok sama również się uśmiecham.

Posyłam Liamowi nagłace spojrzenie, po czym przenoszę wzrok z powrotem na ojca, pilnując, by uśmiech nie schodził mi z twarzy, mimo że policzki zaczynają mnie już boleć od tego sztucznego wyginania warg.

– Tato... – zaczyna Liam, odchrząkując i poprawia się na stołku. – Czy moglibyśmy dokończyć rozmowę? Powiesz nam, co uważasz o naszym pomysłe?

Ojciec przez chwilę nic nie mówi. Bierze łyk kawy, badając uważnie nasze twarze. Kiedy już tracę nadzieję i spodziewam się, że usłyszymy odmowę, tata krzyżuje ze mną wzrok i wzdycha.

– A więc Carson, tak? – pyta.

I naprawdę nie wiem, dlaczego patrzy tak intensywnie właśnie na mnie, skoro oficjalnie to pomysł Lee.

– Uhm. – Kiwam głową.

Z całych sił staram się nie odwrócić wzroku, ale przyznaję, że pod wpływem takiego spojrzenia Leonarda zaczynam czuć się mocno nieswojo. Boję się, że jeszcze chwila i się wysypię. Jeśli wciąż będzie przyglądał mi się tym swoim prawniczym wzrokiem, opowiem mu wszystko jak na spowiedzi i cały nasz plan o wyjeździe do Meksyku szlag trafi.

– Pomyśleliśmy z chłopakami, że to dobry pomysł. Ojciec Emmeta ma ogromną willę i nie ma nic przeciwko, żebyśmy wpadli – tłumaczy Lee. – Ostatnio tyle się działo. Taki wypad dobrze nam zrobi.

Liam kończy wywód i posyła mi wymowne spojrzenie. Teraz moja kolej.

– Tak, właśnie – dukam, szukając odpowiednich słów. – Wyjechalibyśmy jutro rano i wrócili w poniedziałek późnym wieczorem. Chcemy się trochę rozerwać, zanim ja wrócę do szkoły, a reszta na zajęcia. Obiecujemy, że będziemy grzeczni i nie będziesz musiał się za nas wstydzić. Pan Dowell naprawdę nie ma nic przeciwko. Możesz do niego zadzwonić, jeśli chcesz...

W tym momencie widzę, jak Liam w myślach zalicza facepalm. Jeśli ojciec zadzwoni do pana Dowella, dowie się, że owszem, on wie, że się tam wybieramy, ale jego wcale nie ma na miejscu. Jednak znam naszego staruszka. W życiu nie wykona tego telefonu. Nawet jeśli ma jakiegokolwiek wątpliwości, nie przyzna się nikomu, bo to by oznaczało, że nam nie ufa. Choć, oczywiście, po ostatnich wydarzeniach istnieje cień szansy, że sposób jego myślenia uległ zmianie.

– Ale wy sobie zdajecie sprawę, że to jest dziewięć godzin jazdy samochodem, dzieciaki? – Marszczy brwi. – Dlaczego po prostu nie kupicie biletów na lot?

Na ułamek sekundy uciekam wzrokiem w stronę brata, szukając w jego czekoladowych tęczęwkach pomocy w wymyśleniu kłamstwa. Przecież nie powiem ojcu, że jedzie z nami cała ekipa Aydena, w tym Quentin Gahan, który nie dosyć, że związał się z moją najlepszą przyjaciółką, to w dodatku jest poszukiwany za morderstwo, a jego dokumenty są sfałszowane, więc lot samolotem absolutnie nie wchodzi w grę.

– Joel ma nowy samochód. Chce się nim nacieszyć – mówi Liam szybko.

– Dokładnie – potwierdzam. – Zresztą, wszyscy mamy prawo jazdy. Będziemy się zmieniać.

Ojciec przygląda nam się przez kolejnych kilka chwil. W spokoju pociąga łyk kawy i wzdycha, po czym odstawia kubek. Zaczynam się denerwować, a mój nastrój udziela się również Liamowi, który podryguje już nie jedną, a obiema nogami.

– W porządku – mówi wreszcie ojciec, a ja z ulgi aż przymykam oczy.

– Czyli się zgadzasz? – pyta Liam głupio.

– Tak. Jednak musicie wiedzieć, że daję wam potężny kredyt zaufania. Jedźcie i bawcie się dobrze, ale pamiętajcie, że jesteście dorośli. Powinniście umieć rozróżnić dobrą zabawę od robienia głupot. I nie nadużywajcie gościnności pana Dowella.

– Oczywiście, tato. Nie zrobimy nic nieodpowiedzialnego. Obiecujemy, prawda, Lee? – Kopię go pod stołem, na co zaczyna energicznie kiwać głową.

– Tak, pewnie, że tak – mówi, szczerząc się jak debil.

Piorunuję go wzrokiem, bo jego nadmierny entuzjazm może wydać się ojcu podejrzany. Tata nie ma pojęcia, że jego syn poznał dziewczynę, dla której stracił głowę. *Obie głowy*... I to właśnie dlatego jest taki zadowolony. Spędzi weekend z Valentiną. Tylko nie mam pojęcia, czy on zdaje sobie sprawę, że Ismael będzie miał na oku ich oboje. I jeśli Liam zrobi coś, co nie spodoba się Delgado,

poniesie konsekwencje. A ja wolałabym nie odwiedzać brata w szpitalu albo, co gorsza, na cmentarzu.

– Dobrze, dzieciaki. To o której wyjeżdżacie? – pyta, wstając od stołu.

– Planujemy nad ranem, żeby po przyjeździe jeszcze trochę odpocząć, zanim ruszymy na miasto – mijam się z prawdą.

W rzeczywistości wyjeżdżamy tak wcześnie, bo cel podróży to Guadalajara. A taka trasa, przy dobrych wiatrach, zajmie nam nie dziewięć godzin, a dwadzieścia. Na samą myśl skręca mnie w dołku. Nienawidzę długich podróży. Pociesza mnie jedynie to, że będzie ze mną Ayden i że jedziemy samochodem tylko we dwójkę.

– W porządku. Będę w gabinecie, gdybyście czegoś potrzebowali. I pamiętajcie, żeby spakować się z głową i rozsądek wziąć ze sobą do Carson.

Wzdycha, posyła nam coś na kształt uśmiechu, po czym zabiera swoje rzeczy i znika w korytarzu. W końcu szczerze się uśmiecham. Oddycham z ulgą, kiedy z pełną mocą dociera do mnie, że jadę z Aydenem do Meksyku i spędzimy razem cudowny czas.

– Udało nam się – odzywa się Liam, kiedy słyszymy, jak drzwi do gabinetu ojca się zamykają. – Przez chwilę myślałem, że się nie zgodzi.

– Ja myślałam, że nabierze podejrzeń, jak zacząłeś idiotycznie się szczerzyć. – Przewracam oczami, ale wciąż się uśmiecham.

– Ja się szczerzyłem? Szkoda, że nie widziałaś swojej miny. Byłem pewien, że nas sprzedasz – oburza się.

– Dlatego to ty miałaś mówić. Podobno lejesz wodę jak mistrz, a tymczasem musiałam ci pomagać, choć wiesz, że nie umiem kłamać, kiedy ojciec patrzy na mnie w ten sposób.

Liam przygląda mi się przez chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a ja mogę się jedynie domyślać, co krąży mu teraz po głowie. W laniu wody jest nie do prześcignięcia, ale to właśnie mi udawało się przez wiele tygodni zatajać prawdę przed wszystkimi. I być może wciąż trwałabym w tym kłamstwie, gdyby nie Lucas.

– Idę się pakować. Tobie też radzę. I daj znać Kirze – mówi wreszcie i opuszcza kuchnię.

Chwilę później też wychodzę z pomieszczenia i ruszam do swojego nowego pokoju, po drodze wybierając numer Aydena.

– Cześć, maluchu. – Odbiera niemal od razu. – To co, Meksyk? – pyta, na co marszczę brwi.

– Czekaj, co? Skąd wiesz?

– Tina przed chwilą dostała wiadomość i zaczęła piszczeć jak nawiedzona – mówi ze śmiechem. – Założyłem, i jak widać słusznie, że to była pozytywna informacja od Liama. Zaczęłaś się już pakować?

– Jeszcze nie. Zrobię to później. Najpierw pojadę do mamy – odpowiadam i zaczynam wrzucać rzeczy do torebki. – Wyjeżdżam za jakieś piętnaście minut, więc możemy zapalić, jeśli masz jeszcze chwilę – proponuję.

Przez ostatnie trzy dni wypracowaliśmy z Aydenem pewien rytuał. Kiedy w ciągu dnia nie możemy się zobaczyć, dzwoni do mnie i obydwójce w tym samym czasie odpalamy papierosa. Uwielbiam to.

Otwieram okno na oścież i siadam na parapecie.

– Odpalam – odzywa się chłopak. Po chwili słyszę, jak się zaciąga, a ja idę w jego ślady i również zapalam swoją fajkę. – Jak ci mija dzień?

– Spokojnie i powoli – odpowiadam. – Od rana wynajduję sobie jakieś zajęcia, żeby za dużo nie myśleć – dodaję cicho. – A tobie?

– Od piątej jestem na nogach. Ogarniamy z chłopakami i Valentiną samochody, żeby później nie było żadnych niespodzianek w trakcie podróży. Liam przywiózł nam też swojego Chevroleta – rzuca, a ja z zadowoleniem zamykam oczy.

Uwielbiam jego głos. Działa na mnie niesamowicie kojąco i naprawdę mogłabym słuchać go godzinami.

– I jak go oceniasz? – dopytuję, gasząc peta w małym słoiczku. W następnej chwili zeskakuję z parapetu, włączam głośnomówiący w komórce i otwieram szafę.

– Tu nie ma co oceniać. Jest rozklekotany jak stara kurwa. Pojadą autem Tiny – mówi, a ja wyobrażam sobie, jak z irytacji właśnie marszczy brwi i pociera kciukiem brodę.

– Tak, myślę, że to dobry pomysł. Lepiej, żeby nie rozkraczył im się gdzieś w połowie drogi, bo za lawetę zapłacimy jak za tonę koksu – śmieję się i słyszę, że Ayden również parska.

– Za cenę tony koksu, mała, to miałabyś całą halę lawet – stwierdza luźno, a ja nieruchomieję, nieco zbита z tropu.

– Co? – pytam.

– Co? – odpowiada pytaniem.

– Dobra, chyba nie chcę wnikać... – Macham ręką, choć on nie może tego zobaczyć. – Muszę kończyć. Odezwę się, jak wrócę ze szpitala. Do później. – Naciskam czerwoną słuchawkę i zaczynam się ogarniać.

Czasami wciąż do mnie nie dociera, że Ayden tkwi w tym nielegalnym świecie znacznie dłużej, niż mogłoby się wydawać. I nawet jeśli pewnymi rzeczami po prostu się nie zajmuje, to i tak ma ogromną wiedzę. Nie wiem, czy bardziej mnie to fascynuje, czy przeraża.

Wzdycham i sięgam po przygotowane wcześniej ubrania. Gdy jestem gotowa, chwytam torebkę i wychodzę. Na samą myśl o spotkaniu z mamą czuję radość i jednocześnie niepokój. Okazuje się, że ona wie znacznie więcej, niż sądziłam. Na pewno nie ominie mnie przesłuchanie, gdy całkowicie dojdzie do siebie i wróci z młodą do domu.

Siedzę przed salą, w której leży mama. Czekam, aż pielęgniarka zmieni jej opatrunek i poda leki.

– Możesz już wejść. – Z rozmyślań wyrывa mnie głos starszej kobiety, która właśnie wyszła z pokoju.

Pielęgniarka uśmiecha się ciepło.

– Dziękuję. Miłego dnia – mówię, po czym wchodzę do mamy, zamykając za sobą drzwi.

– Czy ty przyniosłaś mi caponatę? – pyta na powitanie, pociągając nosem, i z zaciekawieniem przygląda się torbie, którą mam w dłoni.

– Ciebie też cudownie widzieć, mamusi – droczę się z nią.

Podchodzę do łóżka i przytulam ją mocno, zaciągając się matczynym zapachem, który kojarzy mi się ze szczęściem, miłością oraz bezpieczeństwem.

– Cieszę się, że przyszedłaś, córcia, a jeszcze bardziej z zawartości tej torby. Zapach caponaty wyczuję na kilometr – mówi podekscytowana, a ja wybucham śmiechem.

– Jak mogłabym przyjść bez dobrego jedzenia? Mam dla ciebie też trochę owoców i inne drobiazgi. A na deser tiramisu – wyliczam.

W następnej chwili wypakowuję wszystko i odkładam do szafki, natomiast ulubioną potrawę mamy przekładam na talerz i jej podaję.

– Dziękuję, kochanie. To chyba najlepsza rzecz, jaka mnie dzisiaj spotkała, zaraz po przytuleniu Lydii i zobaczeniu twojego taty. Wrócił mi apetyt i najchętniej zjadłabym konia z kopytami.

Mama jest w wyraźnie lepszej kondycji. Zmęczenie już niemal w całości zniknęło z jej twarzy. Wydaje się zrelaksowana i po prostu szczęśliwa. Jej zielone oczy błyszczą radośnie. I naprawdę jestem wdzięczna, że mogę oglądać ją znowu właśnie taką.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Wspaniale, a będzie jeszcze cudowniej, jak już będę z wami w domu – odpowiada z pełną buzią – Boże, Lu, ta caponata jest przepyszna – ekscytuje się, a ja znowu parskam śmiechem.

– Cieszę się, że trafiłam w twój gust – mówię, po czym poprawiam się nieco na krześle i odchrząkuję. – Chciałabym cię o coś zapytać. Nie jako mamę, a psychiatrę.

Rodzicielka z zaciekawieniem spogląda mi w oczy. W następnej chwili odkłada talerz na stolik obok, wyciera usta i poprawia się na pościeli, po czym chwyta moją dłoń, posyłając łagodny uśmiech.

– Pytaj, skarbie. O co tylko chcesz.

– Więc... – Ponownie odchrząkuję, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć. Wreszcie wzdycham i mówię: – Załóżmy, czysto hipotetycznie, że jest dziewczyna. W moim wieku. Kiedy była nastolatką, jej rodzice zginęli w wypadku i wychowywał ją brat. Jakiś czas później spotkało ją kolejne nieszczęście. Została brutalnie pobita i... – urywam, przymykając oczy. Czuję, że zaczynają trząść mi się dłonie, a oddech grzęźnie w gardle, bo słowo, które chcę wypowiedzieć, jest zbyt znajome i wywołuje u mnie falę niechcianego bólu. Muszę wziąć się w garść, bo przecież nie o mnie chodzi w tym momencie. – Została pobita i zgwałcona... Kiedy odzyskała przytomność, nie odezwała się słowem. Od tamtej pory minęło sporo czasu, a ona wciąż nie mówi. Zachowuje się, jakby wegetowała, a nie żyła. Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi. Nie nawiązuje kontaktu wzrokowego, nie odpowiada na pytania. Siedzi i leży tak, jak ułożą ją pielęgniarki. Bez problemu bierze leki, pozwala się zbadać czy pobrać sobie krew. Daje się karmić. To bardzo dziwne...

– Czysto hipotetycznie, tak? – pyta, obserwując badawczo moją twarz. – Czysto hipotetycznie brzmi to tak, jakby dziewczyna cierpiała na stupor dysocjacyjny, ewentualnie jeden z rodzajów katatonii. Z tego, co rozumiałam, już wcześniej przeżyła traumę. Pobicie i gwałt mogły być dla jej psychiki tak drastycznym szokiem, że wystąpiły u niej zaburzenia dysocjacyjne. Jednak, żeby powiedzieć ci coś więcej, musiałabym zapoznać się z jej kartą, przejrzeć wszystkie wyniki i porozmawiać z lekarzem, który prowadzi ten przypadek. Tak *czysto hipotetycznie*, córciu, rozumiem, że dziewczyna znajduje się na oddziale? I jak długo to trwa?

– Tak. Jest w szpitalu. Przeszło dwa lata. – Wzdycham. – Czy można jej jakoś pomóc?

– Dwa lata? – Mama szeroko otwiera oczy. – Jesteś pewna, że te objawy są wynikiem przebytej traumy? Jeśli trwa to tak długo, być może problem jest o wiele bardziej złożony. Może to nie szok psychiczny spowodował jej stan, a choroba neurologiczna, metaboliczna albo nowotwór?

– Nie sędzę. Myślę, że gdyby była na cokolwiek chora, wiedziałabym o tym. Mamo, w ogóle da się z tego wyjść? – ponawiam pytanie.

Naprawdę cholernie mi na tym zależy. Mój Boże, gdyby tylko mama zechciała pomóc Vanessie. Gdyby tylko potrafiła...

– Jeśli podłoże choroby to przeżyta trauma, jak najbardziej można byłoby spróbować jej pomóc. Ale córcia, powtarzam ci: żeby powiedzieć cokolwiek z całą pewnością, musiałabym najpierw zapoznać się z historią leczenia tej dziewczyny. Dlaczego aż tak ci na tym zależy? – pyta. – Bo zdążyłam się już zorientować, że to nie jest tylko hipotetyczna sytuacja.

– Ta dziewczyna ma na imię Vanessa. – Decyduję się na szczerość. Jeśli chcę, żeby zaangażowała się w tę sprawę, muszę powiedzieć jej prawdę. Choćby częściowo. – Nessa jest kimś ważnym dla osoby, która z kolei jest bardzo ważna dla mnie. I myślę, że zasługuje na szansę, by odzyskać dawne życie.

– W którym szpitalu leży? – pyta mama.

– Nie ma jej w San Diego – mówię, na co ta jedynie marszczy brwi.

– Jak to? Więc gdzie jest?

– W Nowym Jorku... – odpowiadam, odwracając wzrok.

Chyba właśnie do mnie dociera, że to nie będzie takie proste, jak mi się początkowo wydawało.

– Luna... W tej sytuacji mogę ci jedynie obiecać, że postaram się skontaktować z lekarzem Vanessy, ale to wszystko. Nie jestem w stanie polecić do Nowego Jorku, żeby spotkać się z nim na konsultację.

– Tak, mamo, wiem. Ale to nie wszystko. Pomyślałam, że Vanessę można byłoby przywieźć tutaj. Twoja klinika jest najlepsza. Mogłabyś się nią zająć, rozpocząć terapię...

– Luna, zaczekaj – przerywa mi szybko. – Zwolnij. Nie możemy ot tak zabrać Nessay do nas. Nie wiadomo, czy jej stan pozwoli na przelot. Nie wiadomo, co na to jej lekarz i brat, o którym wspomniałaś. Jak rozumiem, ona ma kogoś, kto decy-

duże za nią w tej chwili? Kogoś, kto wyraża zgodę na leczenie, formy terapii i tak dalej? Tym kimś jest jej brat, tak?

Wzdycham po raz kolejny. Oficjalnie chyba nikogo takiego nie ma. To znaczy, nie wiem, czy jest ktoś taki, ale mam pewność, że nie jest to Quentin. Trochę zaczynam żałować tej rozmowy. I tak powiedziałam mamie już zbyt wiele.

– Założmy, że jest osoba, która podpisze zgodę na przeniesienie jej do San Diego. W takiej sytuacji zgodzisz się na to, żeby ją ratować? Pomożesz jej? – pytam z nadzieją.

W tej chwili potrzebuję tylko jej obietnicy. Całą resztą zajmę się później. Opowiem o wszystkim Aydenowi i razem na pewno coś wymyślimy.

– Nie obiecuję ci, że jej pomogę – mówi mama wreszcie, a ja wstrzymuję oddech. Już mam wypuścić powietrze zrezygnowana, ale nasze spojrzenia się spotykają, a ona dodaje: – Nie obiecuję ci, że jej pomogę, ale mogę dać słowo, że spróbuję.

Rzucam się jej na szyję, a ona śmieje się głośno. Całuję ją w oba policzki i znowu przytulam. Moje serce bije szybko z emocji. Jestem pewna, że mama uratuje Vanessę. A ja i Ayden będziemy mogli wreszcie odetchnąć z ulgą. Quentin odzyska siostrę i być może zdoła nam wybaczyć. Teraz muszę tylko podzielić się moim planem z Prescottem. Wspólnie wymyślimy, jak ściągnąć Nessę do San Diego.

– Dziękuję. Jesteś najlepsza – szepczę, na co mama uśmiecha się szeroko.

Naprawdę mam najwspanialszych rodziców na świecie.



Rozdział 2

– To co zabierasz? Ja nie wiem, które sukienki spakować – mówi Kira zrezygnowanym tonem.

– Jedziemy tylko na... właściwie na dwa dni. Chyba nie zamierzasz zabrać pół szafy? – parskam.

Wyciągam torbę i pakuję kosmetyki. W tym samym momencie słyszę, jak po drugiej stronie słuchawki coś z hukiem spada na podłogę. Chwilę później z ust mojej przyjaciółki wypływa potok przekleństw.

– Zabiorę cztery – stwierdza wreszcie. – Muszę mieć wybór. No i koronki. Koniecznie koronki. Czuję, że na tym wyjeździe pójdziemy z Que na całość. – Choć jej nie widzę, wiem, że właśnie kokieteryjnie się uśmiecha.

– Ten czerwony komplet, który kupiłaś ostatnio, jest świetny – podpowiadam.

– A ty? – pyta. – Zabierasz jakieś seksowne fatałasзки?

– Kira... – karcę ją. – Nie jadę tam z zamiarem uprawiania seksu. Jadę, żeby spędzić fajny czas z ważnymi dla mnie ludźmi i po prostu się oderwać.

Słyszę, jak chichocze.

– Ale pierdolisz – mówi. – Rośnie ci nos, kłamczucho.

Potrząsam głową, przewracając oczami.

– Ja nie. Ale ty na pewno będziesz. Już niedługo. Dobra, Ki. Muszę kończyć. Dokończę pakowanie i leczę pod prysznic. Widzimy się później.

– Spakuj koron... – zaczyna, ale nim zdąży dokończyć, naciśkam czerwoną słuchawkę.

Ze śmiechem odkładam komórkę i siadam po turecku przed moją nowiutką szafą. Przez moment po prostu gapię się na równo ułożone ubrania i sukienki wiszące na wieszakach. Nagle do mojej głowy wpada pewien pomysł. Z szuflady pod łóżkiem wyciągam pudełko, a z niego sukienkę. Wkładam ją na dno torby, nie mając pojęcia, czy będę miała odwagę, by ją założyć. Po krótkim namyśle pakuję też czarny, koronkowy komplet i jeszcze fioletową sukienkę z frędzlami, którą nosiłam, gdy mieliśmy zajęcia z tańców latioamerykańskich. Na koniec dorzucam jeszcze dresy. Zamykam torbę i kładę ją przy wejściu, po czym z głupim uśmieszkiem, którego nie potrafię pozbyć się z twarzy, ruszam do łazienki.

To będzie cudowny weekend.

Parkujemy w podziemiach bazy kilka minut po trzeciej w nocy. Choć było mi cholernie ciężko się obudzić i podnieść z łóżka, na widok Aydena opartego o auto momentalnie czuję się całkowicie rozbudzona.

– Cześć, dziewczyno. – Przyciąga mnie do siebie i całuje krótko, ale z niebywałą czułością. W jego ruchach wyczuwam tęsknotę.

– Cześć, chłopaku. – Uśmiecham się.

Kira rzuca nam sugestywne spojrzenie, po czym przepycha się obok Aydena i znika w środku. Zaraz za nią wchodzi Liam, witając się wcześniej z Prescottem.

– To co, ruszamy? – pyta Ayden, odsuwając mnie od siebie na odległość ramion.

– Jasne. Kto jedzie z kim? – Patrzę w kierunku samochodów, wokół których zaczyna robić się coraz większy ruch.

– Delgado i Sol zabierają Turków. Que i czerwony łeb jadą z Nathanielem – oboje parskami śmiechem na określenie, jakiego użył względem Kiry. – A Liam i Tina mają po drodze zgarnąć chłopaków – wylicza.

– No dobra, w takim razie w drogę – mówię.

Ayden bierze moją torbę i wkłada ją do bagażnika. Moment później oboje wsiadamy do samochodu i zapinamy pasy. Jestem podekscytowana. Czuję też spokój i radość. Wierzę, że spędzę naprawdę cudowny czas.

– I jeszcze jedno – mówi Ayden, kiedy zatrzymujemy się u głównej bramy. Odwraca się w moją stronę i spogląda mi w oczy. – Możesz potraktować ten wyjazd jak formę terapii. Będą tam z tobą ludzie, których kochasz. Będę tam ja. Jedziemy do Meksyku, żeby się trochę oderwać. Wszystko, co złe, zostaje w San Diego. W Guadalajarze będę przy tobie, z tobą i dla ciebie. Tabletki bierzesz zgodnie z rozpiską. Koniec z łykaniem ich jak cukierków. Jeśli poczujesz, że potrzebujesz wziąć kolejną dawkę, powiesz mi o tym, a ja postaram się coś wymyślić, okej? Masz się tam świetnie bawić. Zrobię wszystko, żeby świat na chwilę się zatrzymał i żeby w twojej głowie nie było nic poza nami tańczącymi do rana na Vive Latino Mexico, zrozumiałaś?

Patrzę na niego zupełnie oniemiała i po prostu kiwam głową, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć. Chyba się wzruszyłam. Ayden nachyla się, całuje mnie w czoło, po czym wraca na swoje miejsce, wrzuca bieg i rusza przed siebie.

Opieram się wygodniej na siedzeniu, otulając się kocem. Brakuje mi słów, by wyrazić, jak bardzo jestem mu wdzięczna za to, co dla mnie robi. Kocham tego człowieka. Całą sobą.

Wyjeżdżamy na autostradę. Ayden splata nasze palce i jak zwykle zaczyna zataczać kciukiem delikatne kółka we wnętrzu mojej dłoni. Zaciskam powieki, uśmiechając się mimowolnie, i nie wiem nawet, w którym momencie sen ponownie bierze mnie w swoje ramiona.

Budzi mnie zapach kawy i świeżych bułek cynamonowych. Otwieram powoli oczy, nie bardzo wiedząc, co się dzieje, kim jestem ani który mamy rok. Przeciagam się i ziewam. W następnej chwili moje spojrzenie krzyżuje się z czarnymi tęczęwkami Prescottta. Przygląda mi się z rozbawieniem, a ja czuję, że na twarz wypływa mi rumieniec.

– Z czego się śmiesz? – pytam zachrypniętym głosem.

Odchrząkuję. Dostrzegam na desce rozdzielczej papierowy kubek. Biorąc pod uwagę, że Ayden ma w dłoni taki sam, ten musi być mój. Chwytam go i upijam kilka łyków.

– Szeptañas moje imię – odpowiada wreszcie, a ja krztuszę się napojem.

Czuję gorąco, które rozlewa się po policzkach i szyi.

– Co? – pytam, kiedy wreszcie udaje mi się odzyskać oddech.

– Szeptañas moje imię – powtarza z łobuzerskim uśmiechem. – Przez sen. To miłe, maluchu. Naprawdę miłe uczucie.

Spuszczam wzrok. Nie wiem, dlaczego czuję się aż tak zażenowana, ale muszę zmienić temat. Inaczej moja twarz po prostu dokona samozapłonu.

– Długo spałam? – pytam, nie patrząc na niego. – Gdzie jesteśmy? Gdzie reszta?

– Kilka godzin – odpowiada, a ja jęczę w duchu. Ominęło mnie tyle cennych chwil, które z powodzeniem moglibyśmy wykorzystać na rozmowę. – Jakiś czas temu przekroczyliśmy granicę. Obešlo się bez niespodzianek. Reszta pojechała dalej dziesięć minut temu. Chciałem dać ci chwilę na pobudkę i szybkie śniadanie. Znam trasę na pamięć, nie martw się.

– Dzięki – mamroczę cicho. – Kawa jest pyszna.
– Zjedz bułkę. Później zatrzymamy się na jakiś obiad – naku-
zuje, a głupkowaty uśmieszek wciąż nie schodzi mu z twarzy.
– Jesteś okropny – stwierdzam naburmuszona, na co chłopak
już nie wytrzymuje i wybucha śmiechem.

Uderzam go w ramię, co wywołuje jeszcze większą salwę śmiechu.

W końcu sama też zaczynam chichotać. Dopiero po chwili
udaje nam się opanować. Zjadam śniadanie, korzystam szybko
z toalety na stacji, a moment później ruszamy w dalszą trasę.
Do Guadalajary wciąż daleko. Nie pokonaliśmy jeszcze nawet
jednej trzeciej drogi. Jedziemy akurat bocznymi szlakami, ruch na
jezdni jest umiarkowany, więc postanawiam poruszyć kwestię
Vanessy.

– Mów – odzywa się chłopak, patrząc z ukosa, zanim zdążę
cokolwiek odpowiedzieć. Marszczę brwi, na co kącik jego ust
unosí się ledwie zauważalnie. – Wiercisz się i otwierasz usta,
jakbyś chciała coś z siebie wyrzucić, ale nie wiedziała, jak zacząć.
Więc po prostu to powiedz.

Wzdycham, poprawiając się na siedzeniu.

– Rozmawiałam dzisiaj z mamą... – zaczynam niepewnie.

– Tak?

Ayden odnajduje moją dłoń i splata nasze palce, jakby samym
tym gestem próbował dodać mi odwagi. Musiał wyczuć moje za-
wahanie, bo dopiero teraz dociera do mnie, jak bardzo się zestre-
sowałam. I jak nierozsądne było to, co zrobiłam. Powinnam naj-
pierw porozmawiać o tym z nim.

– Rozmawiałam z mamą o Vanessie – wyrzucam z siebie, na co
Ayden gwałtownie wciska hamulec, zatrzymując auto w miejscu.

Rozglądam się w popłochu, sprawdzając, czy tym ruchem nie
spowodował zagrożenia na drodze, a potem ze strachem spoglą-
dam w jego stronę. Puszczą moją dłoń i kładzie obie ręce na kie-
rownicy. Przyryka oczy, bierze bardzo głęboki wdech, a ja
widzę, jak jego knykcie bieleją pod wpływem siły, z jaką miazdży
kierownicę.

– Co zrobiłaś? – pyta cicho.

– Zanim na mnie nawrzeszczysz – mówię szybko, unosząc ręce w pojednawczym geście. – Ani słowem nie wspomniałam mamie o Quentinie i o tym, co zrobił. Powiedziałam tylko tyle, ile powinna wiedzieć, żeby ocenić, czy zdoła pomóc Nessie. Opowiedziałam, co ją spotkało i że od tamtej pory jest w stanie wegetatywnym.

– W ogóle nie powinnaś była jej nic mówić, Luna. Nic, kurwa – unosi nieco głos, jednak wciąż próbuje trzymać nerwy na wodzy.

A ja po raz kolejny dostrzegam, że Ayden Prescott naprawdę przestał być dupkiem, bo pomimo że jest na mnie wściekły, stara się opanować. Jeszcze jakiś czas temu po prostu zaczęlibyśmy na siebie wrzeszczeć.

– Mama spróbuje pomóc Vanessie. Powiedziała mi, jak to wygląda z jej perspektywy. Z perspektywy lekarza specjalisty. Są różne metody, Ayden. A mama jest naprawdę cholernie dobrym psychiatrą i dobrze o tym wiesz. Pomoże jej...

– A co, jeśli nie? Pomyślałaś w ogóle o tym w ten sposób? Co jeśli powiemy Quentinowi o tym planie, damy mu nadzieję, że wreszcie, po dwóch latach, odzyska siostrę, a potem się nie uda? Masz odwagę po raz kolejny złamać tego człowieka? Bo ja nie. Widziałem go wtedy. Był wrakiem. Ledwo udało nam się go odzyskać, choć pewna część Quentina Gahana już na zawsze została w Nowym Jorku.

Przez chwilę patrzę w ciemne oczy chłopaka, dzielnie wytrzymując to ciężkie spojrzenie, w którym aktualnie szaleje burza. Jest wściekły i nawet poniekąd go rozumiem. Jednak smuci mnie jego brak wiary.

– A może zapytajmy o zdanie Quentina, co? Przekonajmy się, co o tym sądzi – mówię, hardo unosząc podbródek.

– Przecież oboje wiemy, że się zgodzi. Złapie się każdej nadziei na uratowanie siostry – sarka, potrząsając głową.

– Moglibyśmy sprowadzić Nessę do San Diego – proponuje cicho, na co Ayden parska.

– Ale jak ty to sobie wyobrazasz? Chcesz ściągnąć nam psy na głowę? Przecież jak ruszymy Nessę z kliniki w Nowym Jorku, od

razu tu przyjadą, żeby sprawdzić, czy Que się tutaj nie kręci. Nie możemy sobie pozwolić na takie ryzyko. – Wzdycha, przeciera zmęczone powieki i kilka razy strzela karkiem.

– A czy możemy jeszcze do tego wrócić? – pytam z nadzieją. Naprawdę myślałam, że mój pomysł jest dobry. – Przemyśl to jeszcze, proszę. Serio chciałabym porozmawiać o tym z Que i zapytać, co o tym myśli.

– Na tym wyjeździe ani słowa o Nessie i twoim pomysle – nakazuje, po czym przekręca kluczyk w stacyjce, a Nissan w tej samej sekundzie odpowiada głębokim pomrukiem. – Później zobaczymy... – dodaje zimnym tonem, nie poświęcając mi już ani jednego spojrzenia.

– Dobrze – zgadzam się i odwracam głowę w stronę bocznej szyby.

Chce się złościć, proszę bardzo. Ja chciałam tylko pomóc.

Biorę głęboki wdech, po czym ze świstem wypuszczam powietrze z płuc.

Byłam pewna, że ten weekend będzie cudowny. Najwidoczniej się myliłam.